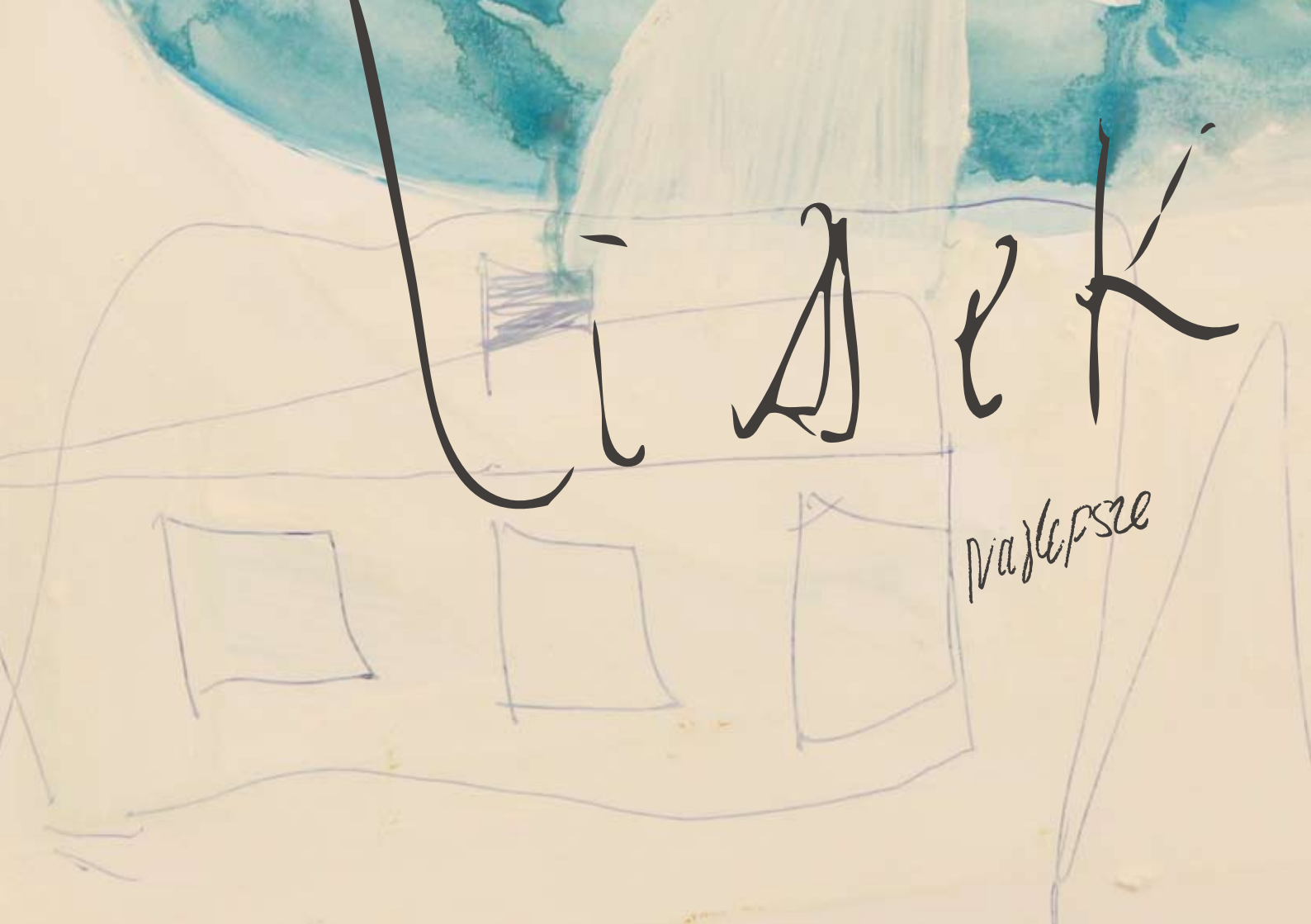


Liadok

Najlepsze



Liadek

Najlepsze

Zbigniew Lissowski

Urodzony w Warszawie w 1953 roku. Dotychczas miał trzy wystawy w Warszawskiej galerii Wzór. Jego prace pokazywane były kilkakrotnie w Krakowie, Łodzi i Poznaniu.

Posługuje się głównie akwarelą, ale maluje również farbami akrylowymi i temperą. W niektórych pracach posługuje się techniką kolażu. Obrazy wykonuje tylko i wyłącznie na formatach A4 i A3 orientowanych poziomo.

Malarstwo dla Zbigniewa Lissowskiego to oczywiście praca, ale przede wszystkim jest to jego największa pasja, a najlepiej czuje się malując dla rodziny.

Mieszka w Warszawie na al. Szucha w pobliżu pl. Unii Lubelskiej. W swoim sąsiedztwie ma wielu znajomych, których wielokrotnie obdarowuje obrazami malowanymi na specjalne okazje, takie jak imieniny, urodziny, święta, ale także często rozdaje obrazy bez żadnej specjalnej okazji.



Michał Chojedka

Moje spotkanie z Panem Liskiem i tego konsekwencje.

Poniższy esej powstał w związku z wystawą Pana Zbigniewa "Liska" Lissowskiego w pracowniach na Odolańskiej 10. Nie jest on recenzją ani tekstem krytycznym, raczej zbiorem refleksji i przemyśleń notowanych w czasie przygotowań do pokazu. Jest on tekstem autorskim, mówiącym raczej w jakim sensie należy rozumieć wystawę Liska na Odolańskiej i jak sytuować jego malarstwo w zderzeniu z tym miejscem i twórczością tu powstającą.

Pragnę zwrócić uwagę na bardzo ważny fakt, który należy uwzględnić zarówno czytając ten artykuł, jak i oglądając wystawę. Zauważmy - Lisek będąc "odkrytym" przez kolektyw z Odolańskiej, niejako automatycznie zostaje "przywłaszczony", wciągnięty i osadzony w pewnym kontekście. Wystawa Liska nabiera szerszego wymiaru, staje się wyborem światopoglądowym kuratorów, którymi tym razem są młodzi artyści, obierający lokalnego malarza-amatora za swojego patrona. Organizują mu wystawę właśnie w swoich pracowniach, projektują mu i wydają katalog, montują film i piszą teksty.

Z góry pragnę zaznaczyć, że nie mamy intencji pokazać Liska w neutralnym świetle. Prezentujemy tego malarza i jego prace jako zjawisko, które popieramy i któremu kibicujemy - właśnie ze swojej perspektywy. I niech to będzie czytelne, bo ta wystawa jest również o nas, ludziach tworzących przy Odolańskiej i naszym sposobie patrzenia na malarstwo.

W całościowym rozrachunku, gdy myślę o malarstwie ogarnia mnie nieskrywana satysfakcja, że dane mi jest poświęcać się dziedzinie, która już dawno przestała leżeć pod pręgierzem powinności i obowiązku względem Sztuki. Ta niegdyś i przez wiele lat przednia straż, w drugiej połowie dwudziestego wieku oddała prowadzenie, lecz wbrew utyskiwaniom wielu, nie przeszła na emeryturę. Teraz, gdy sztuka rozszerza pole swego oddziaływania o niemal każdą dziedzinę życia, od mikrobiologii po kompozycje kosmicznych sfer niebieskich, w takim kontekście wąska i hermetyczna dziedzina, jaką jest malarstwo, zachęca do siebie swą prostotą, określonymi ramami i utylitarnością. Gdy malarstwo zostało uwolnione z presji wyznaczania jakichkolwiek granic, okazuje się, że można malować wszystko, a każda z tych rzeczy jest tak samo "współczesna", jak najbardziej nowoczesne dzieło.

Intrygująca jest pozycja malarza jako outsidera, człowieka tworzącego etos artysty, jednocześnie tak na dobrą sprawę mogącego nie mieć nic wspólnego ze Sztuką. Jego rolą jest po prostu malowanie obrazów. Nie potrzebuje on wytrycha "sztuki", aby uwiarygodnić swoją twórczość. Nie potrzebuje być artystą, aby jego obrazy były dziełami prawdziwie wartościowymi, dziełami sztuki. Obraz wreszcie stał się tym, czym powinien być i w swej najgłębszej naturze jest - po prostu powierzchnią pokrytą farbą.

Dlaczego tak lubię malarstwo Dzikich, Młodych Dzikich, malarstwo lat 70-tych? Przede wszystkim imponuje mi energia, impet i rozmach, z jakim twórcy tacy jak Baselitz, Kiefer, Richter i inni, przywrócili sztuce aktualnej zwykłe malarstwo. A może oni jedynie wywrócili o 180 stopni, wywinęli na drugą stronę? Przy-



↑ Georg Baselitz (Nude Elke 2), 1976

pomina mi się tu modernistyczna w swym charakterze zagrywka Baselitza, który swe figuratywne obrazy wieszal do góry nogami, wbrew naszej logice i przyzwyczajeniom. Ten zabieg na własny użytek odczytałem jako przestrożę - "nie patrz na obrazy wyuczonymi schematami, nie oczekuj porządku, który już znasz, zachowaj świeże spojrzenie". Ponowoczesna rewolucja wydaje mi się wiele ważniejsza niż spory między kubistami a fowistami, niż następstwa szkoły nowojorskiej i wybrzeża zachodniego. Bo jest to zmiana trwała, porównywalna w mojej opinii do rewolucji impresjonistycznej. Malarstwo doby postmodernistycznej zmieniło swoje nastawienie, odrzuciło kryterium nowości jako najistotniejsze. Barometrem współczesności stały się nie rozwiązania formalne, ale treści przekazywane w obrazach.

Rodzi to za sobą wiele zabawnych nieporozumień, bo ludzie przyzwyczajeni przez lata awangard do twórczości postępowej, zwykli nazywać to, czego nie są w stanie zrozumieć "zbyt nowoczesnym". Dziś malarstwo nie szuka ogółu, nie szuka reguły lub zasady (samo to zdanie jest już w rzeczy samej tej tezy zaprzeczeniem), lecz delektuje się detalem, wypłukuje z masy brudu i chaosu diamenty, filtrowane wrażliwością lub wyobraźnią twórców. Tylko od ich własnej intuicji, możliwości i talentu zależy, czy będą w stanie swoje wytwory uczynić ważnymi.

Najwspanialsze, ale i najtrudniejsze jest to, że artysta współczesny - w tym także i malarz - nic nie musi. Jednak malarze, z których pleców zdjęty został ciężar odpowiedzialności za Sztukę, muszą przyjąć kolejne, nieprawdopodobnie trudne wyzwanie. Przy absolutnej wolności, gdy każde zdarzenie na płótnie uchodzi i jest w stanie znaleźć swoją legitymizację, gdy każdemu zdarzeniu na płótnie jesteśmy w stanie nadać dowolne znaczenie, tylko wierność, autentyczność i prawda mają wagę. Wobec płótna, liczy się tylko ekstremalna szczerość.



↑ Cy Twombly, 2000

Nie lubię, gdy ktokolwiek przecenia znaczenie obrazów. Ich rola nigdy nie jest większa niż ta, jaką jesteśmy w stanie im nadać. Dziś malują miliony ludzi produkując miliardy obrazów. I co? I nic! Nic nie musi z nich wynikać. Tak samo, jak nic nie musi wynikać z tego, że ktoś pod nosem bełkocze sam do siebie. Jeśli ma coś ciekawego do powiedzenia, jeśli jesteśmy w stanie go zrozumieć, jeśli sprawia nam przyjemność słuchanie go - to słuchamy. Tak samo jest z malarstwem, z obrazami. Tak samo jest z muzyką, piosenkami i utworami. Zatem wierność sobie i poczucie odpowiedzialności za samego siebie nie jest jedynie udziałem artystów, ale równocześnie i w nie mniejszym stopniu jest potrzebna odbiorcy. Tu nie chodzi o konsekwencje złego wyboru, tu po prostu szkoda czasu na poświęcanie się nieważnym i błahym sprawom. W przy takiej nadprodukcji wartościowych, a z poziomu zwykłej egzystencji niepotrzebnych rzeczy, prawdziwie bogatym może czuć się człowiek, który jest w stanie z nich korzystać, przeobiekając to w wymiar duchowy i intelektualny. Człowiek, odbiorca - dumny z cywilizacji, w której żyje i którą kształtuje,

pozostanie nadal prostakiem, jeśli nie wykształci w sobie swojej własnej, indywidualnej wrażliwości. Różnica między cywilizacją a kulturą polega na rozróżnieniu między tymi mechanizmami, które poza nami, a tymi, które są w nas. Malarstwo zwyczajowo zaliczamy i będziemy zaliczać do obszaru kultury dopóty, dopóki będzie ono wymiarem, przyczyną i skutkiem wyjątkowej, osobistej i indywidualnej wrażliwości.

Jaka jest w takim razie moje odniesienie do tych spraw? Całym swoim zaangażowaniem i poświęcaniem się malowaniu szukam odpowiedzi na pytanie - w jaki sposób może ono być ważne dla mnie osobiście. W jaki sposób, czynić kodowane na obrazie symbole wartościowymi znakami mojego języka? W jaki sposób układać te znaki, by zdania z nich złożone były mocne, istotne dla mnie samego, także angażujące i inspirujące do kreowania następnych słów, zdań, opowieści. To malowanie to historia mnie samego, o mojej prywatności i autentyczności, to przejaw mojej wrażliwości. Wierzę, że dopóki jest to ważne dla mnie, może znaleźć się ktoś, dla kogo również może stać się ważne. Malując samemu i stawiając malarstwo w centrum daję świadectwo innym, że może ubogacać mnie i czynić lepszym. Nie uważam się jako malarz za kogoś wyróżnionego, za artystę jako "pierwszego" w szeregu. Uważam, że warto malować i być po prostu szczęśliwym, mogąc to robić i robiąc to. To szczęście jest trudne, bo jest zderzeniem z sobą samym bez taryfy ulgowej, ale jest przy tym piękne, bo jest uczeniem się siebie.



prawa jest jasna - Pan Lisek nie jest ani drugim Celnikiem Rousseau, ani Pirosmanim, ani Nikiforem. Nie porywa swoimi nieprzeciętnymi umiejętnościami, nie wzrusza u niego gra

kolorów, umiejętność syntezy formy ani rozpracowania walorów. Czy zatem zasługuje na wystawę? Tak! Ale nie dlatego, że jest lepszy od innych, czy jako twórca jest bardziej oryginalny. Imponuje on mi tym, że w jego sytuacji życiowej, jest miejsce na zwykłe malowanie. Pokazujemy na Odolańskiej właśnie te obrazy jako przykład, że bez względu na wszelkie artystyczne mody, trendy, rzemieślnicze wymogi oraz profesjonalizm wykonania, obraz, zwykła kartka papieru pokryta farbami, może być w najprostszy sposób ważna dla kogoś. Ważna na tyle, aby istniała potrzeba i chęć namalowania oraz siła, aby to robić - bez oglądania się na cokolwiek. O to właśnie nam chodzi - o promowanie malarstwa



↑ Gerhard Richter, 2002

nie w kategoriach sztuki, ale obrazu, który w zwykły sposób pełni istotną rolę w życiu.

Załóżmy jednak, że nazwę obrazu Pana Liska sztuką. Co to w ich odbiorze zmieni? A jeśli nazwę je geometrią? A co, gdy zakwalifikuję je, jako formę terapii. W idealistycznym punkcie widzenia, jaki staram się promować na Odolańskiej, najważniejszy w odbiorze obrazu jest bezpośredni kontakt, spojrzenie czystym okiem. Wszelkie kategorie, konteksty i odniesienia stanowią pryzmat, który może być pomocnym dodatkiem, może uświadamiać pewne aspekty, których nie byliśmy świadomi, ale nie może być pod żadnym pozorem głównym punktem widzenia. Najważniejsze w patrzeniu na obraz jest odrzucenie wyuczonego schematu. Nie może on zastępować własnego spojrzenia. Jeśli nie umiemy w czysty, osobisty, szczery sposób patrzeć na namalowany obraz i w sposób niezależny od wszystkiego ustosunkować się do niego, to w ogóle oglądanie go mija się z celem. Wartość malarstwa jako formy wypowiedzi jest dlatego tak wyjątkowa i wielka, że wymaga ono absolutnej szczerości zarówno u twórcy, jak i u widza. Bez niej jakikolwiek kontakt z obrazem staje się bezcelowy.

Pan Lisek jest bezkompromisowy. Nie bawi się w konwensanse. Przypomina mi się taka scena, gdy chciał nakarmić ptaki w warszawskich Łazienkach. Przekroczył bramę i ledwie w granicach parku, bez zbędnych ceregieli wysypał całą zawartość siatki z ziarnami na ziemię. Uderzyło mnie to, bo w tej prozaicznej czynności zmanifestowało się zjawisko, które fascynuje również w obrazach.



↑ Tadeusz Dominik

Lisek nie udaje, nie szuka wymówek, nie zasłania się okolicznościami, nie ma wątpliwości. To zasadnicza cecha, objawiająca się zarówno w jego życiu, jak i malarstwie. Jest bezpośredni. Po przekroczeniu bramy, spełnia się warunek, jaki kryje hasło wyprawy do parku. Nie czeka, aż zwierzęta podlecą, aby delikatnie, powoli rozsypywać pokarm. Dla niego nie ważne jest karmienie jako długotrwały proces. Staje się to tylko komplikowaniem sprawy, która sprowadza się przecież do dostarczenia ptakom jedzenia. Jemu radość i poczucie spełnienia dostarcza fakt wykonania czynności - i zrealizowania tego możliwie najprościej, najbardziej bezpośrednio, bez odwracania uwagi od meritum.

Podobnie jest z malarstwem. Gdy uświadamiam sobie, że wolne jest ono od wszelkiej kokieterii, przestaję zwracać uwagę na "stylizację prymitywności". Wyraźniejsze staje się bogactwo emocjonalnego zaangażowania. Gdy uwierzę Liskowi, że jest szczerzy i ekstremalnie bezpośredni, nie jestem w stanie spojrzeć na jego obraz inaczej niż na malarstwo wielkiego formatu.

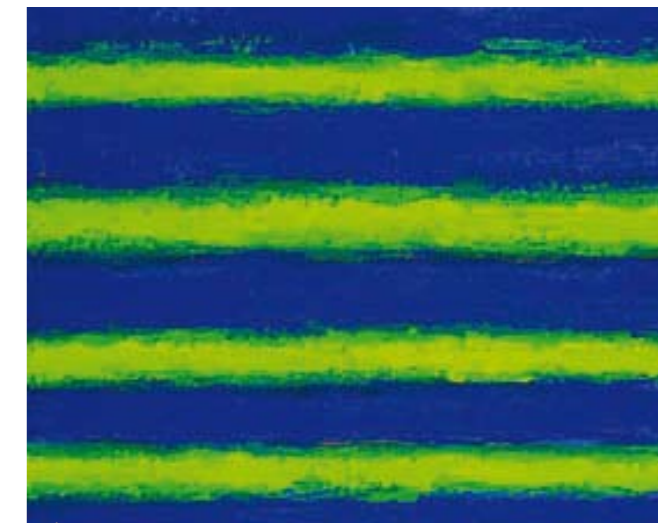
Zadaniem Pana Liska jest namalować obraz. Jego praca polega na malowaniu obrazów. Nie wdaje się w zbędne dywagacje, nie komplikuje spraw ponad miarę. A miarą jest farba nałożona na papier.

Pan Lissowski a priori nie zakładał sobie żadnego ograniczenia, a przecież od strony formalnej jego obrazy są bardzo jednorodne. Jego horyzont i gama rozwiązań ikonograficznych są raczej wąskie. Sprowadzają się do elips, szkicowo zaznaczonych geometrycznych form, rozstrzelonych z ekspresyjną mocą. Pojawiają się szablonowe pejzaże, rzadko jakiś kolaż. Jednak to, co fascynuje, to nie różnorodność rozwiązań formalnych, a autentyczna szczerość, która gwarantuje tę samą moc i intensywność w każdym obrazie, bez względu na to, jak schematyczny on jest. Lisek w ramach ustalonego porządku, maluje coś więcej niż tylko elipsy. Bo ta elipsa za każdym razem jest znakiem jego emocjonalności, jego kondycji lub humoru. I to mnie właśnie zawsze zaskakuje, że w każdym obrazie - jakikolwiek by on nie był - widzę Liska innego.

Oglądam jego obrazy i podziwiam to, z jaką łatwością i bezpretensjonalnością chwyta za pędzel i kreśli zawsze trafione kształty. Przypomina w tym mistrza chińskiej kaligrafii. Dopóki malując pozostaje szczery, dopóty nie ma ryzyka, że popełni błąd. W sytuacji totalnego oddania, pojęcie błędu staje się

nieużyteczne. Nie można wtedy głośno podjąć wartościowania, co jest lepsze, a co gorsze. Każdy sąd będzie subiektywny, więc stosowany tylko na własne potrzeby. Jedyne, co można twierdzić zasadnie, to pojęcie inności. Każdy obraz jest inny, mimo iż jest podobny. Każdy obraz jest śladem, jest świadectwem. Jest dowodem wewnętrznego uporządkowania, jest jedną z propozycji modelu jego świata.

Nagle przychodzi mi do głowy i szumi pewna myśl, od której nie mogę uciec. Wyciągam albumy Dominika, Tarasewicza i Fangora. Kartkuję je z rosnącym sceptycyzmem i chcę wrócić szybko do Liska. Jemu po prostu ufam.



↑ Leon Tarasewicz









Zbyszak „Liszek” Lysyński

O malarstwie.

Malarstwo, jest bardzo ciekawe. Na przykładzie Władysława Podkowińskiego, to zobaczymy jak jest, że twórczość, jest bardzo ważna. Był on bardzo dobrym malarzem, ale także trzeba, aby był bardzo ciekawą postacią. W jego twórczości jest bardzo dużo jego obrazów. Jest obraz pt.: „Krajobraz ze strumieniem”. Namalował na płótnie ten obraz w 1893 r. To też Podkowiński był postacią, bo namalował obraz „Szał”. Ów „Szał” Podkowiński namalował w 1894 r. Było to namalowane na płótnie. Jest hipoteza, że malarz namalował samego siebie. W malarstwie trzeba być postacią i też cichym człowiekiem, jak Podkowiński. Malarstwo jest też malarstwem rehabilitacją. To dotyczy malarstwa ludzi niepełnosprawnych. Są malarze, którzy malują ustami, jak również malują stopami, jeżeli nauczyli się.

Na przykładzie Irka, mego serdecznego przyjaciela. Irek Betlewicz, ma zanik mięśni z nogami i rękoma. Irek jest postacią bardzo ciekawą, tak jak jego twórczość. On maluje i robi grafikę. Chciałbym w tym artykule, przedstawić również malarza Adama Kozłowskiego. W twórczości jest postacią wspaniałą, a także jest artystą cichym i spokojnym, Adam jest cudowny i cichy. Twórczością Adama są przepiękne obrazy. Przypatrzmy się też malarzowi Wawrzyn, w malarstwie jest postacią bardzo ważną. Dalej jest wspaniała, młoda malarzka Ewa Betlewicz, córka Irka Betlewicza przepięknie maluje. Również Zofia Tabaczyńska jest bardzo wspaniałą malarzką. W malarstwie jest bardzo ważna.

Teraz chciałbym przedstawić, niestety już nie żyjącego Jana Sumiga. Jego twórczość, którą zobaczyłem

to ta twórczość jest bardzo ważna. Pan Jan jest, a raczej był cudownym artystą malarzem. Teraz pani Basia z Konstancina. Właśnie pani Basia, jest ona kopicistką. Bardzo pragnę, w tym artykule przedstawić moja twórczość. Codziennie maluję różne obrazy. Maluję na A4 i A3. Maluję akryłem, plakatówką, akwarelą i pastelem. Bardzo lubię malować.



Władysław Podkowiński (Szał), 1874







Ważnym nie Skoczyła

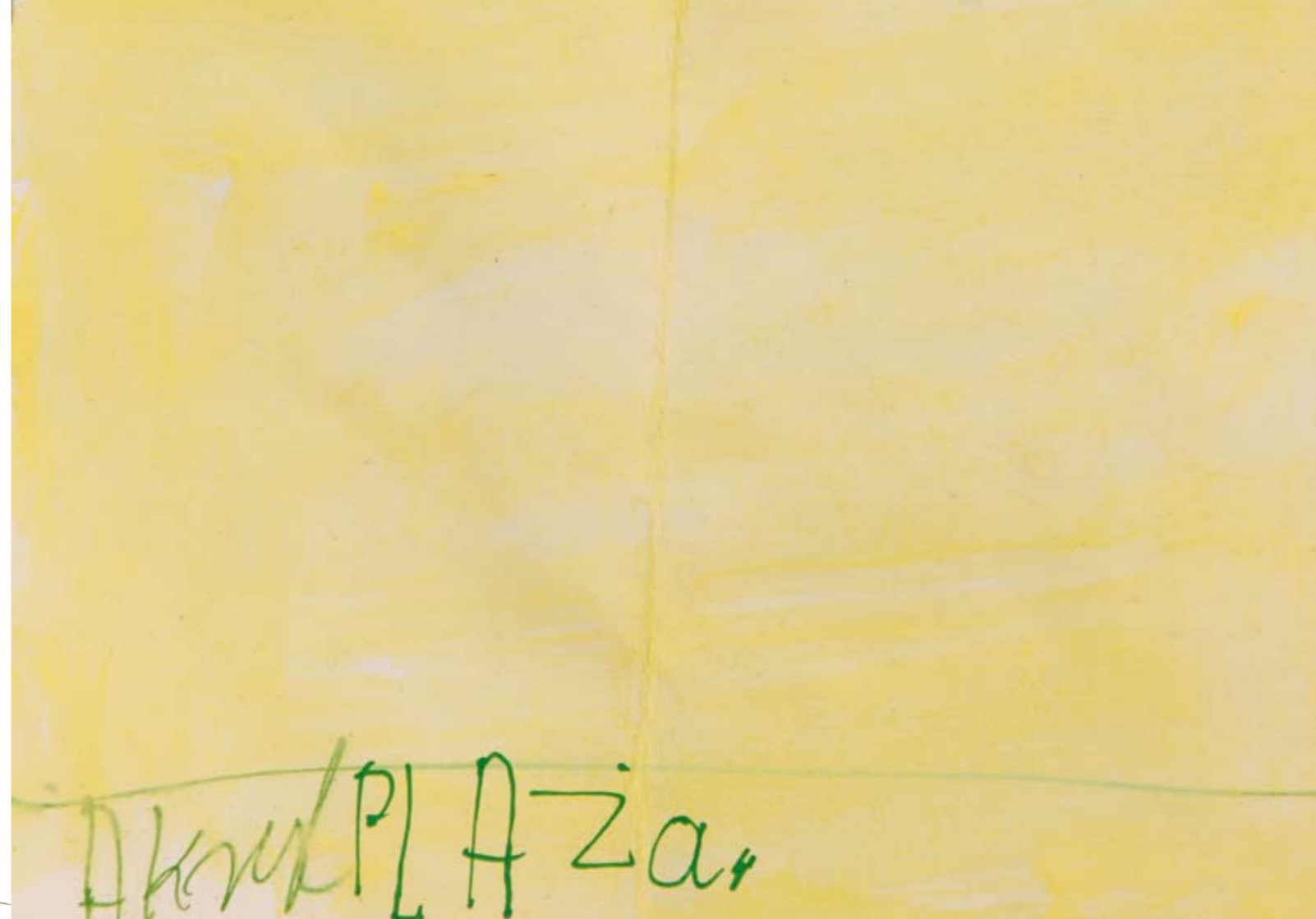
Lisek - obserwacja

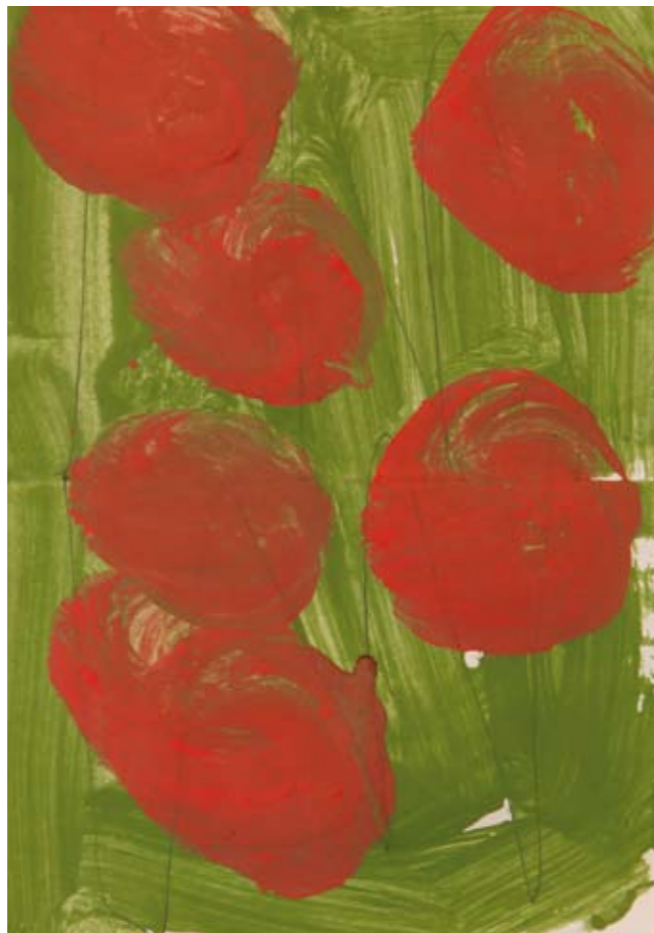
Kamienica, w której mieszkam i jej sąsiedztwo są najbliższymi elementami codziennej, warszawskiej rzeczywistości. Stanowią przestrzeń, przez którą przechodzę niemal automatycznie, nie zwracając uwagi na dawno opatrzone otoczenie. Jest w niej jednak ktoś o skrajnie różnym spojrzeniu na ten sam obszar. Pan Lisek, sąsiad, dla którego okolice pl. Unii Lubelskiej zdają się być całym światem, unaocznia inną skalę miejską.

Z jednej strony granicę wyznacza narożna kwiaciarnia, z drugiej teatr Rozmaitości. Obserwując Liska widzę, że eksploatawanie tak niewielkiego obszaru okazuje się zupełnie wystarczające. Sam zaczynam zauważać, jak wiele mam niedopatrzeń w okolicy. Pan Lisek musi znać w sąsiedztwie wszystkich, bo każdy, kogo poznaję, zna Pana Liska.

Mając znajomych w różnych odległych częściach Warszawy, często muszę przemierzać kilometry, żeby się z nimi spotkać. Takie zdarzenie wymaga często wcześniejszego umawiania się, kontaktu bądź telefonicznego, bądź przez internet. Pan Lisek natomiast spotyka swoich znajomych od razu po wyjściu z domu i w większości przypadków są to spotkania spontaniczne. Taka znajomość nie niesie ze sobą żadnej obietnicy, umowy, czy zobowiązań. Nic nie kosztuje a bardzo dużo daje. Pan Lisek jest mistrzem bezinteresownej znajomości.

Pan Lisek jest malarzem prawdziwym a jego malarstwo jest malarstwem żywym i świeżym. Prawdziwość w tym przypadku polega na tym, że Lisek maluje bo chce i nic więcej. Malowanie nie jest narzędziem autokreacji, komunikatem, obiektem o określonej przez twórcę wartości rynkowej. Same obrazy są żywe, bo mają swoich odbiorców. Nie zalegają w pracowni, magazynach, czy nigdy nie odwiedzanych galeriach. Trafiają prosto do domów swoich adresatów, których wybiera im sam Lisek. Są świeże, ponieważ nie mają daty ważności. Są zapisem stanu twórcy w momencie tworzenia. Ten stan jest gdzieś w nim samym i nie przynależy do wydarzeń doczesnych - dlatego jest ponadczasowy. Ponadto muszę przyznać, że przechodząc przez cały system kształcenia artystycznego czuje się wprowadzony w błąd, którego nie widzę u Liska. Jego twórczość jest bezbłędna. Jednak od Pana Liska uczyć się nie mogę - mogę mu tylko kibicować.















Pogonelica -
28-89000

Pan Jacek!

Pogoda super
dużo maluse-
1242

Wasserloch
nijsze

Pozdraw.

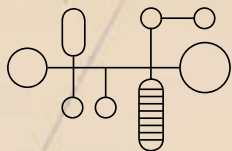
lenia
z Pogone

Album przygotowany z okazji
wystawy "Lisek. Najlepsze"
w pracowniach Odolańska 10
w dniach 5-7 III 2010.

Opieka kuratorska:
Michał Chojecki
Wawrzyniec Skoczylas
Wojciech Chełchowski

Projekt katalogu:
Wojtek Chełchowski
oraz
Odolańska 10

www.odolanska10.pl



PIWNICA*ODOLAŃSKA*10